

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Również mąd kwartal. 1 Złr. 20 kr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piątem petyl w przedziale za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następną po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. zakażdorazowe umieszczenie Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha

## JAK SIĘ O NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

III.

### WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Pannie Nańci podobał się Marceli od razu, jakoż w głowie swej ułożyła ona sobie natychmiast godny subretni planik zawiązania bliższych stosunków między swoim państwem i nowym lokatorem.

Tak tedy pan Felix usadowił się na swoim nowym stanowisku, ze wszelką dobrego myśliwego oględnością. Lokaj Marceli wszystko należycie urządził, i plan swój ułożywszy, spokojnie dalszych czekał wypadków. A ponieważ Marceli ważnem był kółkiem w maszynie, przez panów Felixa i Szpakowskiego nakręcanej, puśćmy przeto to jedno działające kółko w ruch.

— Dobry wieczór pannie Annie.

— Dobry wieczór panu Marcellemu.

Czy może być pod słońcem co niewinniejszego, jak przypadkowe zejście się mieszkańców jednego piątra na wspólnym ganku kamienicznym, i do tego w niedzielę, po południu, podczas niebytności państwa?

— Panna Anna wygląda kogoś?

— Ja? ja — nikogo; zwyczajnie wyszłam sobie trochę odpocząć, i podziwiać się na świat.

Każdy mi przyzna, że Nancja patrząc się na kawaleczek brudnego dziedzica ze wszystkimi tegoż przystrojeniami, dość skromne o świecie miała wyobrażenie.

— Alboż to panna Anna tak mocno pracuje?

— Oj i bardzo gorzko, bez cały tydzień, ledwie że w niedzielę trochę odpocznę.

— Ja przeciwnie mam przy moim dobrym panu święte życie, bo w nocy już przed godziną dziesiątą przychodzi, a przez dzień mało kiedy w domu siedzi.

— Jakto? wasz pan mało kiedy w domu! a to pięknie, to się tylko lampartuje zapewne, w karty gra, i Bóg wie gdzie jeszcze przebywa? zagadła dziewczyna i popatrzyła z pod oka, by przeniknąć myśli mówiącego; lecz to nie była tak łatwa sprawa z Marcellim, który jej w lot odpowiedział:

— Ale fe! co też panna Hanusia mówi: mój pan i

lampartuje się! To ja sam mam przy nim wiele czasu, on zaś cały dzień, choć nie siedzi w domu, to przez to prowadzi bardzo mozolne i pożyteczne życie.

— Jakież to?

— Najprzód pan mój idzie do kassyna obywatelskiego, tam naradzają się panowie nad ważniejszymi sprawami naszymi. Potem bywa na wszystkich naradach i posiedzeniach, to kassy oszczędności, to towarzystwa kredytowego, to znowu gospodarczego, gdzie to teraz właśnie panowie urządzili przywiezienie telegrafem krów aż z Olandii.

— Co to jest *olandija*? zapytała Nańcia.

— Olandija, to jest daleki kraj, het aż za Krakowem gdzie się takie krowy wywodzą, że każda krowa na jeden raz daje całą balją mleka. Balja była miarą dla Nańci zrozumiała doskonale, i dlatego zapytała:

— Całą balją mleka? to być nie może?..

— *Słowo honoru* daje pannie Hanusi, cała balja i to z tych dużych, co się w nich bielizna pierze... Ale cóżto miałem mówić? aha! mój pan więc wszędzie bywa, gdzie tylko można coś dobrego zrobić, i dla tego dalbym się posiekać za mojego pana.

— Tak go pan Marcelli kocha?

— Tak jest, tak go Kocham, że już mocniej niemożę kochać nikogo, chyba tylko... i popatrzył się na nią wzrokiem desperacko-ognistym.

— Pierwszą lepszą, która się nawinie.

— Panno Anno! tak się nie godzi mówić! to nie ładnie! *Fido!*

Na tak miłośne a *francuskie* zakłęcie nawet pokojówka zmiękła, i na zgodę podała mu rękę, którą pan Marcelli dokładnie obejrzawszy, godną znalazł energicznego uściśnienia.

— Haneczko! ja się gniewam, przemówił głosem coraz czulszym. Trzeba mnie inaczej przeprosić.

— Jaki mi pan! sam nie chce się fatywować, i zaśmiała się filuternie, co Marcelli zrozumiawszy swym lokajskim rozumem, odłożył na bok wszelkie kręte, dyplomatyczne ścieżki, i wstępny bojem zdobył potężnego całusa. —

— Ej panie Marcelli, co też pan wyrabiasz? to za prędką znajomość, odrzekła pokojówka niby zadąsana.

— Prędką ale dobrą, bo od serca, bo ja cię Kocham luba Hanulko, bardzo mocno. Mój pan dobry, bogaty i

mnie lubi, to może by i nam jakoś przy nim dobrze było razem... co?

W tak pocziwej myśli wypalone oświadczenie naserio, ciekawym bardzo którą dziewczynę by nie przeblagało? cóż więc dziwnego, że pokojówka serdecznie się rozrzewniała, i zmiękla finalnie, podając rękę panu Marcellemu, na znak wiecznego przymierza. Pan Marcelli uściskał mocniej jeszcze rękę, i od tej chwili już stało między stronami interessowanemi ściśle przymierze *zaczepno - odporne*, na protokołach lwowskich z dnia 18go Stycznia roku 18.., oparte.

Za pomocą tedy tej tak szczęśliwie związanej przyjaźni zostawał pan Felix w pośrednim stosunku z panną Bertą, która, jak wiemy już, lubiła poufne z pokojówką pogadanki. To też pan Felix przy pomocy nowego konduktora: Marcello — Nanci, wiedział o wszystkim co się działo w mieszkaniu Neubeckerów, a odwrotnie mógł pannie Bercie zakomunikować wszystko to, co do osiągnięcia zamierzonego celu potrzebnem zauważał. I coraz więcej przewracało się w głowie biednej miejskiej dziewczynie, coraz piękniejsze i świetniejsze roily się jej obrazy przyszłości.

Jednego razu przed wieczorem Nancia zajęła znowu swoje na ganku stanowisko, a nawiasem powiedziawszy polubiła je mocno od niejakiego czasu, może dlatego, aby karmić oko miłym na ganki i śmiecia widokiem, pieścić ucho miłym szczerów piskiem, a nosik wonią widokowi odpowiednią. Pan Marcelli ujrawszy swoją przyjaciółkę w takich ideałach zatopioną, zbliżył się do niej i zaczął jej czarne myśli po swojemu rozpędzać; przy czem dowiedział się od niej, że pannuncia pójdzie w przyszłą środę na redutę ze swoją kuzynką, panną Hildegardą Knedelmajerówną, w czarnych dominach, z własnych chustek porobionych. Oczywiście tego samego wieczora zaraportował to Marcelli swemu panu.

Na tę tedy redutę pospieszył pan Felix, dowiedziawszy się za pomocą Marcelego i Nanci o bytności panny Berty. Po długiej mozolnej pracy, po długim przeciskaniu się i rozpychaniu, naszukawszy się i o szukawszy nię mało, ujrzał nareszcie zatelegrafowane sobie dwa domina w kącie siedzące, które ujrawszy go zaczęły szeptać między sobą i spoglądać ku niemu. Ledwie się do nich zbliżył, i usiadł przy nich, jedna z tych dwóch masek zagadała do niego owem nieśmiertelnem:

— Znam cię!

I na dowód tego zaczęła na dłoni jego pisać odwiecznym i wielce dowcipnym zwyczajem początkowe jego imienia i nazwiska litery. I napisała mu na dłoni: F. H.

— Moja masiu, to nie wielka sztuka, że ty mnie znasz, ale podobno trudniejszym będzie, jeżeli ja ci twoje miłe imię wypiszę.

Jakoż zaraz porwawszy jej pulchną rączkę wyszty-

chowal najwyraźniej: Berta, a widząc jej zmieszanie dodał:

— Prawda że to trudniej?

— O nie, mylisz się! jak mamę kocham, żeś nie zgadł.

— Wolisz powiedzieć: jak tatę kocham... Milczysz! a widzisz, żem cię poznał, i co więcej powiem, poznałem już zdaleka na pierwszy rzut oka.

— Mylisz się.. zaręczam ci, odpowiedziała zmieszana dziewczyna.

— Oko mogło by się omylić, lecz nie serce, a ja nie okiem lecz sercem poznałem, przeczułem.. a cóż dopiero gdy głos twój usłyszałem! Miły ten głosik raz usłyszany nie może być nigdy zapomniany.

— Nigdy?

— Nigdy! powtórzył Felix uszczęśliwiony, że tak tanim kosztem oklepanego frazesu torował sobie drogę do kamienic i dworków. Jakoż zaczęli coraz ciszej rozmawiać, i szeptać sobie do ucha. O cze m rozmawiali miłe czytelniczki (jeżeli się znajdują) niech raczą odgadnąć. Ja im otwieram pole do najobszerniejszych domysłów. Wszak nie przyjdzie im to z tak wielką trudnością, gdyż każda z nich zapewne była w podobnym przypadku, czy to na reducie, czy na innej zabawie, że słuchała wszystkich tych przedwstępnych, gramery godnych conceptów, które choć im nie koniecznie zawsze wierza, przecież zawsze mile ucho łechcą!

Panna Hildegarda Knedelmajerówna, która z nawą rozlicznych wdzięków swoich, na zimowe leże do bezpiecznego od burz światowych zawinęła portu, gdzie też zapewne i zamarznie, i tylko dla towarzystwa kuzynki poświęciła swe wygodne w domu chrapanie, widząc Bertę najbezpieczniejszą w tak miłym towarzystwie, zasnęła sobie na piękne, i zamarzyła zapewne o kolosalnym garnuszku kawy, którą zwykle otworzywszy tylko oczy w łóżku jeszcze zapijała, z czułością patriarchalną pieszcząc ten szanowny zwyczaj od lat czterdziestu.

Kiedy tak panna Hildegarda Knedelmajerówna smacznie sobie chrapie, a nasi początkujący kochankowie jak na złość, tak cicho coś tam szeptać do siebie, że nawet ja, pomimo dość długich uszów moich, ani słowa z ich rozmowy podsłuchać nie mogę, najlepiej podobno będzie nie natężyć się darmo i wydobyć się za pomocą łokci z tej dusznej zabawy, która mogłaby śmiało zastąpić panną kąpiel.

Lecz gdzie pójdziemy? Gdzież indziej jeżeli nie do kawiarni, dokąd schodzą się zwykle goście przesyleni reduta, a żądni głośniejszej i jawniejszej zabawy, zażywając gorących trunków. Tam znajdziemy nie jeden wzorek czysto powieściowy, tam podsłuchamy nie jedną pocieszającą rozmowę, a co najwięcej tam..., wyznam prawdę, musimy póść za koniecznością naszej maszynerji powieściowej, której jedno kółko tam ma odbyć swój ruch konieczny.

Idźmy więc do kawiarni, i to do „Jaskółki”. Nie wiecie zapewne moi państwo co też jaskółka może u nas w styczniu porabiać?. Posłuchajcie zatem.

Jaskółka, jest to kawiarnia przy ulicy krakowskiej mała, ciasna, w dzień ciemna, a w nocy nie jasna, w dzień smutna, w nocy wesola, a w dzień i w nocy dosyć sobie brudna. Ale ta ostatnia jej właściwość zupełnie nie zawadza, bo brudy te właśnie najpiękniej harmoniują z rodzajem gości, którzy dopiero około godziny jedenastej w nocy zaczynają odwiedzać pustą w dzień kawiarnię. O tej godzinie schadzają się tam młodzi i starzy lekkoduchy różnego stanu, wykształcenia, i kieszeni; prawdziwe „melange” towarzyskie, którego łączącym ogniwem, jest kawiarka: Melanija, przezwana: „Jaskółka“!

Dlaczegoż Melanija, a nie Małanka? Dlatego że Małanką nazywała się na wsi póty, póki była jeszcze przy rodzicach w Stanisławowskim, póki chodziła w żółtych butach, w sieraku czarnym, opiętym dywaniku, i z kosą w tył spuszczoną, póki mówiła jeszcze po rusku, i nareszcie póki nie знаła większego świata nad Nadworną lub Solotwinę.

Lecz dlaczegoż nazywano ją jaskółką? To znowu inne pytanie, na które po prawdzie nie umiem stanowczo odpowiedzieć. Może twarz, ruchy, lub latanie kokietujących oczów przypominały jaskółkę, może lotem jaskółki przelatywała pokoje; może nareszcie z zwinnością jaskółki szybowała zręcznie między niebem a ziemią, to jest, między owym bogatym a starym, a biednym młodym kadetem, może... lecz na cóż dalsze domysły! niewiem i kwita! Wyjaśnienie tej zawilej kwestyi etymologicznej zostawiam naszym filologom, zamiłowanym serdecznie w podobnych badaniach; mogą oni sobie nad zgłębieniem jej spisać całe tomy okrutnie ważnych rozpraw.

Wchodzimy więc do jaskółki. Bije druga godzina, to właśnie najlepsza pora; bo serca czajem rozegrzane, choć popłatanemi językami, tak głośno się wynurzają, iż nam bardzo łatwo będzie każdą rozmowę podsłuchać. A podsłuchując może się też czego dowiemy.

Już też i późna była godzina, pomału wysuwali się goście kiwającym krokiem jeden po drugim. Już nawet i zazdrośny Dandys przedpokojowy wytoczył się przy pomocy markiera, lampy koło bilaru pogasty i coraz ciszej było w pustej kawiarni. W samym kąciaku koło małego stolika siedziało jeszcze dwóch mężczyzn, jeden z nich był listonosz i miał już potężną porcję spirytusu w głowie. Drugi był znany już nam lokaj naszego konkurenta — pan Marcelli, lecz ten był całkiem trzeźwy, choć udawał podochocznego. Melania dostarczała im ciągle wrzącego napitku, lecz jedna tylko ze szklanek czaju zaprawiona była jak najmocniej dla listonosza, druga zaś dla Marcelego mrugnieniem kawiarki zawsze wskazywana, była zupełnie

bez rumu. Snać ta manipulacja była panna Marcelemu do jego planów potrzebna. A więc posłuchajmy rozmowy:

— Więc nic w tem złego panie Marcelli? zapytał listonosz po raz dziesiąty może, belkocącym już nieco językiem.

— Powiadam wam panie Janie przecie, że to żart tylko. *Słowo honoru* na to daje.

To „słowo honoru” czyliż nie jest najwyraźniejszym dowodem, że cywilizacja przechodzi coraz więcej w *masę*? — To „słowo honoru” tylekroć w salonie, przy kartach, i na jarmarku trwonione, przeszło i do przedpokojów, i na ulicę, i z nie wielką pociechą słyszałem raz chłopca, sprzedającego zepsute kasztany, jak mi zaręczał pod „słowem honoru” że są zdrowe! A ja pomyślałem sobie: dalibóg mniej jeszcze skłamał jak nie jeden „uczciwy człowiek.” sprzedający konia! — Do zaprzątionej wszakże głowy listonosza nie trafiło jakoś to słowo honoru.

— Ale bo ja jakoś tego nie pojmuję — odpowiedział.

— Słuchajcie panie Janie i uważajcie dobrze. Ja kocham bardzo ładną Nancję, która jest pokojówką u państwa Neubekerów.

— Ładną Nancję! no to rozumiem... ale dalej...

— Otóż dalej, ta ładna Nancja jakoś mi się ciągle wywija.

— Ou! to źle! i to rozumiem.

— Nie przerywajecie panie Janie, i dajcie mi ukończyć, więc kiedy mi się wywija, to trzeba na to znaleźć jakiś sposób...

— O sposób to grunt!

— Ja się chcę z nią żenić — panie Janie.

— Ale fe! a tak mi mądrze wyglądacie! — przerwał znowu listonosz, i z miną markotną poskrobał się w głowę. — Oj to ja *bardzo* a *bardzo* to dobrze rozumiem.

— I ożenię się z nią, jak tylko mój pan odbierze pieniądze z Rosyji.. a więc

W tej chwili zbliżyła się Jaskółka z nowemi szklanekami, a pan Marcelli resztę swych jasnych argumentów wszeptał listonoszowi do ucha.

— A teraz rozumiecie Panie Janie? napijcie się bo wy nic nie pijecie.

Posłuszny listonosz tęgi pociągnął haust, co zapewne najlepiej pomogło do rozjaśnienia mu głowy.

— Tak trochę!... no... zapewne... Nancja tedy pójdzie na lep...

— Aż miło gadać z człowiekiem rozumnym! tak jest panie Janie, pójdzie na lep żartu, i zakład przegra, a ja za przegranę dostanę całusa, a wy dziesiątkę na meche. Widzicie tedy panie Janie, że to żart tylko, żart niewinny, nikomu nieszkodzi... a całus...

— To bardzo dobra rzecz...

— A dziesięć ryńskich?

— Rozumiem już teraz — rozumiem doskonale! wy-  
rzekł pan Jan, i uspokojony na sumieniu, przyrzekł w  
krótkim czasie wykonać stosownie do woli pana Marcelle-  
go, wymyślony przez niego żart niewinny.

Wypili co było jeszcze w szklankach, uściskali się  
serdecznie i rozeszli przyjaciele. (C. d. n.)

## APOSTOŁOWIE.

I tak ci którzy się byli zesłali pytali Go mówiąc:  
Panie? ażali w tym czasie przywrócisz królestwo Izra-  
elowi? a on im odpowiedział: nie wasza rzecz jest znać  
czasy i chwile które ojciec w swej władzy położył.

Dzieje apost. Rozd. I.

Po śmierci Pana Judea cała  
W nieprzedzierzgnione mgły się owiała,  
Przestały padać deszcze ożywne,  
Poschły do szczytu gaje oliwne ;  
W gruzach miasteczek co się zapadły,  
Bociany sobie gniazda pokładły,  
Na brzegach jezior, na zeschnięj trawie,  
W cieniach cyprysów stały zórawie,  
Wąż pełzający te wody chleptał,  
A szakal puste ulice deptał.

Po nad bramami Jerozolimy  
Gdzie nieustannie tłukły się dymy,  
Po rocach jęk się rozchodzi głuchy,  
Jakby pobitych proroków duchy,  
Niosąc swe wielki księgi otwarte,  
Spiewały straszną zniszczenia kartę.

Falszywi sędzie, faryzeusze,  
Którym szatany targwały dusze,  
Pod jedwabnistem, pysznem okryciem,  
Senni straszliwi przeciągłem wyciem,  
I rozdzierali drogie kotary,  
Ścigając wzrokiem płomienne mary.

Bydło rogate złożywszy głowy  
Na wypalanej roli jałowej,  
Ryk wypuszczają ciężki, poziemy,  
A dzień był każdy szary, wpółciemny.  
Na jedną tylko nadmorską chatę  
Słońce łagodną lało oświatę,  
Na jedną tylko wśród nocy mrocznej,  
Upadał promień gwiazdy przezrocznej,  
I na ten promień ubogiej chatki,  
Rybacy swoje zwracali statki,  
Bo owa strzecha w porze ówczesnej,  
Mieszkaniami była matki bolesnej,

Która od ezasu, jak syn jej miły  
Skinieniem rozbił grobowe bryły,  
I owian w świetny proroczek biały,  
Podniósł się w błękit na łono chwały,  
Uspokojona niewiasta cicha,  
Jak lilia kiedy zwolna usycha,  
Nim woniejący swój kielich zwije,  
Nim ją z łodygi wietrzyk odbije,  
W oczekiwaniu śmierci szczęśliwej,  
Pędziła żywot rzewno-tęskliwy.

Tam przed złośliwą strażą pretora,  
Ukryci w mgliste cienie wieczora;  
Powłoczystemi odziani szaty,  
Uczniowie pana szli do jej chaty,  
I rozważali w wielkiej pokorze,  
Jako się słowo spełniło boże.

Po wszystkich kątach, po wszystkich ławach,  
Na zamyślonych starców postawach,  
Czy na niewieściej twarzy wpół skrytej,  
Znać było bożej łaski prześwity.  
W jednym dniu może w jednej godzinie,  
Jasny gołąbek nad nimi spłynie,  
I tym łekliwym doda otuchy,  
I tym nieukom da wielkie duchy,  
I tym prostakom da stery ludu,  
I tym najmniejszym da siłę cudu.

Jednego ranka, gdy niespodzianie  
Słońce nad morskie wstało otchłanie,  
I rozjaśniło modre sklepienia,  
Jak niegdyś w pierwszej chwili stworzenia,  
Na chwałę panu za dzień pogodny,  
Zabrzmiały trąby i organ wodny,  
I do bożnicy lud ciągnął tłumny,  
Lud najdumniejszy, bo wiarą dumny.  
A szedł tak gesto jak mgła ku niebu,  
Jak czasów starych na głos horebu.

Aż pretor baczny a niespokojny,  
Pchnął środkiem miasta swój legion zbrojny,  
Bo nie dowierzał Pontjusz otyły,  
By taka rzesza nie miała siły:  
I przeciągały wśród ludu fali,  
Co chwila nowe rote Itali,  
Na ciężkich koniach, zbrojni w polowie,  
Z uragowiskiem jako panowie,  
I najeżdżali z dzidą wzniesioną,  
Na pierzechające pacholąt grono,  
Na starce które niewiasty wiodły,  
Wrzeszcząc na naród: roju ty podły!

A Herod, ksiązę, jakby na zgodę,  
Uśmiechał usta i głąskał brodę.

Na jednej z ulic w ciemnym zaułku  
Leżał ubogi lud bez przytułku,  
Pomiędzy którym starzec się chyłał,  
Co ich codziennie rybą zasilał.

Co dzień przychodził o jednej porze,  
Z mnóstwem ryb drobnych w siecianym worze,  
I karmił głodne, spragnione poił,  
I chore leczył i smutne koił.  
Przy nim niewiasta z włosom jak złoto,  
Z nieopisaną oczu tęsknotą,  
Niemniej boleści poddana cała,  
W zblakłej purpurze idąc się chwiała.

Tam w czasie rzymskiej rotę przechodu  
Zabiegła liczna zgraja narodu,  
A ochłonięta z chwilowej trwogi,  
Jęła wskazywać na lud ubogi,  
I na tych ludzi co w wilgnej dali,  
Pod murem na wpół zwalonym stali;  
I głuchy poszept krążył nawrotem,  
Na co on karmi, co jemu potem?  
Jeden co z sukni wielce się puszył,  
Rzekł: żeby lepiej płaszcz sobie uszył.

A drugi w starca patrząc przenikłe,  
W kieszeni srebrne rachował sykle.  
I marne słowa wlokły się chwilę,  
Aż rudobrody, stojący w tyle,  
Któremu z szaty wpół przewiązanej,  
Wyglądał stary miecz przełamany;  
Syknał węzowym do gminu sykiem:  
On był z Jezusem Galilejczykiem,  
To on co w uszy motłochu gada,  
Że już miecz Judy rany nie zada,  
Że te Rzymiany walczyć potrzeba  
Nie mieczem ziemi, lecz mieczem nieba;  
I że się cały Rzym w ziemię schowa,  
Od jakiejś ciszy, jakiegoś słowa....  
Niewiernym taki wielce przydatny,  
A ja wam klnę się że on i płatny! —

Więc się wrzaskliwe podniosły głosy,  
A każde słowo jak żądło osy.  
Wśród zawieruchy niewiasta blada  
Z zawijką co jej od piersi spada,  
Możniejsza między innymi postać,  
Jęła złośliwym językiem chłostać.  
— Czyście poślepli, toż owa pani  
Co perły drogiej świeciły na niej,  
Ostatki cennych leca jedwabi,

I już uśmiechem słodkim nie wabi,  
A gdzie jej złoto, gdzie dyadema,  
Z tego bogactwa czy już nie niema?  
Gdzie jej olejki szpikanardowe,  
Czy już olejkiem nie maści głowę?  
Szkoda balsamu, taki był drogi,  
I wszystek zlał się na jego nogi.

Tu się wrzaskliwsze podniosły głosy,  
A każde słowo jak żądło osy,  
I małe dzieci rączki drobnemi,  
Poczęły zbierać kamienie z ziemi. —  
Uczniowie pana śród tego wrzasku.  
Stali spokojnie jak łośdź na piasku.  
Jan tylko jeden do góry nagle,  
Podniósł w niebiosa ręce jak żagle.  
Wtedy pachole mdłe, kędzierzawe,  
Co nań zwracało oczy ciekawe,  
Cudne dzieciątko ze zgrai miejskiej  
Podniosło rączkę: Ty nazarejski!...  
O wypuściło ostrą pecynę,  
Z drobnych rąk kamień, z drobnych ust ślinę.  
Ruszone zgraje dziecka przykładem,  
Poczęły rzucać kamienie gradem,  
A piśmiennicy śród tego gminu,  
Podpomagali śmiechem do czynu.

Biedna niewiasta krwią własną złana,  
Na błagające padła kolana,  
I zaplakała niewinnie bita,  
Jasnemi tylko włosy okryta.  
Piotr stał poważny by skała brzeźna,  
Co na niebiosach głowa jej śnieżna,  
A stopy twarde massy ścisłemi  
Gdzieś przesięgają do środka ziemi,  
Jan jako orzeł gdy w słońce goni,  
Nie zniżył w górę wzniesionych dłoni,  
I tak czekali pełni nadzieje,  
Że wichur boży te fale zwieje.

Jakoż po chwili z końca ulicy,  
Rozległ się tentent rzymskiej konnicy,  
I cała zgraja szatańska, wściekła,  
Jakby przed wichrem piasek uciekła.

Z tententem koni i brzękiem stali,  
Przejechał hufiec dumnych Itali.  
I nie spojrzeli pyszne żołdaki,  
Niosący orły, Cezarów znaki,  
Na ów ubogi rodzaj znikomy,  
Brzemienny wielkiej zniszczeniem Romy.

(C. d. n.)

## Uwagi nad dziejopisarstwem literatury

z zasiósowaniem do

### KRÓTKICH WIADOMOŚCI Z PISMIENICTWA POLSKIEGO

przez M. Ł. — Warszawa.

Do dziejów literatury polskiej od czasów Bentkowskiego zrywało się piór kilka, a między temi niektóre nawet znakomite. Z prac w tym celu podjętych okazało się, że po części dotąd nie jesteśmy w jasnym pojmowaniu, czem jest historia literatury, po części, że ten rodzaj dziejopisarstwa więcej dla celów utocznych, niżeli dla celów naukowych był uprawiany. Skutki nie jasnego pojmowania odezwały się najprzód w tem: że nieznając granic właściwych przedmiotu, bujamy nieraz po obszarach dziejów powszechnych lub narodowych wtedy nawet, kiedy te nie mają koniecznego związku z literaturą; gościmy w dziedzinie sztuk pięknych, mianowicie budownictwa i rzeźby, wyliczamy przy każdej sposobności archeologiczne pomniki, jakby te nie należały do historii oświaty, do historii sztuki i jakby w nich koniecznie leżał zaród literatury; brniemy co chwila po snujących się przez wieki mgłach podań i legend, to krajowych, to miejscowych, jakby te były krynicą, z której literatura wypłynęła. Tu należą także mylne stanowiska zapatrywania się na historią literatury narodu.

Względy antropologiczne w nią wprowadzone, i jej materyałem kierujące, niewiążą życia literatury z życiem narodu, prowadzą raczej do zagmatwania rzeczy, niż do wyjaśnienia pierwiastku, wzrostu i losów literatury, tudzież jej ścisłego związku z życiem społecznością. W pracy dziejopisarskiej Majorkiewicza historia literatury jest służebnicą antropologii i usiłuje przybrać postać kosmopolityczną. Niekiedy interes partyi, lub koteryi pisarskiej stoi za osnową dzieła i ciska pochwały lub przygany gdzie mu się podoba. Któż nie przypomni sobie owe słynne: „*Pismiennictwo polskie w zarysie?*” Niekiedy względy osobiste, by stanąć pośród dziejopisarzy, lub względy zyskowe z czasu i widoków korzystające, ścięsnily historią literatury w spis krótki i oschły, na epoki podzielony, zadowolniający się wspomnieniem ze wszystkiego po trosze. „*Rys pismiennictwa polskiego*” taką sobie upodobał wygodną, mikroskopiczną postać, w której wygodnisie i ci, co to mówią, iż nauka im krótsza tem lepsza, bardzo sobie lubują. Niekiedy znowu względy zewnętrzne, stosunki miejscowe są igłą magnesową dla dziejopisarza, który te tylko obszary literatury zwiedza, które igła prowadzi; tu znowu historia literatury stała się niby pacholkiem, który wygłasza według danego sobie formularza: „to jest, tego nie ma!”

Kwestya o granice historii literatury, z jednej strony od biografii, z drugiej od dziejów powszechnych i historii oświaty, zdawała nam się dość ważną, by ją dziś bliżej obejrzeć w obec ledwie niecorocznych pojawów jakiejś historii literatury, lub jakichś „krótkich wiadomości” z jej dzie-

jów. Pozwoliłmy sobie rzucić tu kilka pomysłów, sądząc, że będą powodem do zastanowienia się gruntowniejszego nad tym rodzajem pracy literackiej, oznaczając oraz stanowisko, z którego patrzeć należy na świeżo wyszłe *Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego* przez M. Ł. w Warszawie i podobne tymże dzieła.

Literatura, mówi jeden ze znakomitych pisarzy naszego wieku, jest wyrazem społeczeństwa, powstałym w wzajemnego na siebie działania i oddziaływania literatury i społeczeństwa. Z pojęcia takowego wynika najprzód, że dzieje teje z dziejami społeczeństwa są ściśle połączone, i że przeto pierwszych bez ustawicznego oglądania się na drugie w całej prawdzie i zupełności skreślić nie można; *powtóre*, że praca fragmentaryczna w zawodzie dziejopisarstwa literatury, jeżeli nie jest monografią pewnego rodzaju naukowego, wyłączającą tę lub ową epokę, tę lub ową miejscowość, tę lub ową gałąź piśmiennictwa, lub wreszcie pewną liczbę pisarzy, jest obrazem dziejowym niezupełnym, fałszywym, który pod względem pożytku publicznego zamiast światła niesie ciemność, zamiast prawdy całkowitej jej karykaturę; *po trzecie*, że historia literatury bez oglądu na czas, w którym autor żyje, na stosunek jego do tegoż czasu i do niwy umiejętnej, którą uprawia, słowem bez oceny krótkiej lecz charakterystycznej, wiążącej każde zjawisko w literaturze z życiem narodu, z oświatą współczesną i jej potrzebami, taka twierdzimy historia literatury schodzi na stanowisko bibliografii, lub jakiegoś spisu o autorach i książkach, którego cała użyteczność na tem zależy, by był zupełnym, i nic więcej.

Literatura, jako wyraz społeczeństwa, zdjęty z jego pomysłów, uczuć, obyczajów, jest częścią uzupełniającą dzieje narodu, zwierciadłem w którym czasy późniejsze, w braku właściwych pomników dziejowych, widzą fizjognomią upłynionych wieków, kluczem do niejednej w dziejach zagadki.

Życie społeczeństwa poprzedza literaturę długim lat szeregiem. Już sam początek ostatniej każe się domyślać swych przyczyn w życiu pierwszego. Jakże pełne interesu byłyby karty historii literatury, któreby przedstawiały obraz wierny stanu społecznego przed pierwszymi literatury objawieniami, okazały przejście z takiej indywidualności, z tego obyczaju rodzinnego, z tego stanu cywilizacyi do tych literatury pierwiastków, do tego rodzaju i charakteru jej objawów. W dalszym życiu narodu mówią czyny, zdarzenia, a odgłos ich brzmi nieraz tak silnym tonem w literaturze, iż ją w nowe potraça koleje; podobnież w dalszym literatury życiu odzywa się indywidualność narodu, jego obyczaj rodzimy, a te częstokroć wywołują epoki społeczne.

Ten ścisły związek dziejów społecznych i dziejów literatury wkłada wprawdzie na dziejopisarza teje obowiązki odwoływać się do dziejów społecznych, atoli tam tylko i wtedy gdy takowe wpływ miały istotny na literaturę, na jej losy i na jej kierunek. Całą w tym razie sztuką dzie-

jopisarską będzie nie wywód lada szczegółu od Adama i Ewy, lecz ów zwięzły i trafny szkic, niby rzut pędzla śmiały, wiodący odrazu w istotę zdarzenia, wiążący go ze zjawiskiem nowem w literaturze lub z jej losami i dający krótki lecz wyraźny obraz przyczyn i skutków. Wiszniewski w przedmowie do historii literatury podał wzorowy rys stosunku tejże do dziejów narodu z czasów przed Konarskim i następnych; przeciwnie trudno byłoby mu wytłumaczyć, w jakim stanowczym stosunku do literatury naszej jest dany w innym miejscu obszerny opis zdobycia Korstantynopolu przez Turków.

Podobnież wymaga ów scisły związek dziejów narodu z literaturą, by ostatnia epoki swoje znaczyła tylko zdarzeniami, które wywarły na nią wpływ rzeczywisty, czerpiąc je bądź w życiu narodu, bądź w życiu własnem. Dziejopisarza rzeczą będzie tu wskazać powody przyjęcia takowego podziału, już dla utrzymania w myśli czytelnika wspomnionego związku dziejowego, już dla uzasadnienia swego podziału i swego zapatrywania się na życie literatury. Każda epoka nowa, ponieważ wzrasta na poprzedzającym stanie społeczności i literatury, powinna dać obraz cywilizacji, którą zastaje, w treściwych, że tak powiem lapidarnych rysach.

Wszystkie ważniejsze zjawiska w literaturze nowej epoki, każdy stanowczy ruch myśli, znajdzie w tym obrazie niejako swoje usprawiedliwienie. Dziejopisarz rozważając te zjawiska odniesie je równocześnie do obrazu społecznego i do zdarzeń rozpoczynających nową epokę. On wskaże gdzie potrzeba i gdzie można nie wiążącą zjawisko literackie z życiem społeczeństwa. Wtedy to historia literatury nie stoi samopas jak wyrwana cegła z budowli, lecz nabiera wyższego znaczenia i interesu okazaniem żywotnego związku swego ze społeczeństwem, której jest wyrazem.

W takim też obrazie społeczności, a szczególnie w tym, co poprzedza same pierwiastki literatury, mogą znaleźć swe miejsce podania ustne, narodowe i miejscowe, legendy i tym podobne wiadomości, o ile te cechują indywidualność narodową i kierunek umysłowości, który nowa epoka lub same literatury pierwiastki zastały. Wszakże nie życzylibyśmy zapełniać dzieje literatury wieściami o śmierci Pomeronu, o zamku Chrystburgu, o założeniu Gdańska i Xięciu Haglu, o Klasztorze w polskiej Krone, i t. p. bo te nie mają w sobie żadnych warunków przyszłego zarodu i rozwoju literatury i w dziedzinie kronik znajdują najwłaściwszy sobie przytułek.

Wyznać tu trzeba, że niedawny a nieco dziwacznie pojmowany pomysł, o literaturze spisanej i niespisanej, zrodził niejedno balamuctwo w tem dziejopisarstwie; skutkiem zaś tego najbliższym jest, że granice historii literatury rozwekliśmy za jej właściwe obręby.

Autor „Krótkich Wiadomości“ inaczej pojmuje sta-

nowisko dziejopisarza. Wyjawszy z kądinąd podział historii literatury, jakby patron wycięty do malowidła na ścianie, bez uzasadnienia przyjętych epok w obec czytelników i siebie, pomija on stan społeczności poprzedzający bezpośrednio pierwiastki literatury, nie wyjaśnia licza owczesnej oświaty, ani związku tejże z owemi pierwiastkami. Są to rzeczy dla „Krótkich wiadomości“, zajmujących sporą książką niepotrzebne; nam przecież zdaje się, że bez tych rzeczy same „Krótkie wiadomości“ stają się niepotrzebne. Jak tułów bez głowy, tak nauka każda bez punktu wyjścia, bez pewnej prawdy początkowej, jest dziwną anomalią. Wzmianka krótka o bałwankach prylwickich, o świątyni Retry i o Czarnobogu, a potem bezpośrednie wyliczenie pisarzy, co zbierali pieśni ludu, nie wprowadza czytelnika w szanowny przybytek literatury; czujemy, żeśmy w domu na którym niemasz ni sklepienia, ni dachu. Brak historycznego, że tak powiemy, instynktu i filozoficznego poglądu na pierwiastki zjawisk w społeczeństwie uderza nas już na progu tego dzieła. To też autor, aż do epoki najnowszej zadawalnia się wyliczaniem tylko dzieł i pisarzy, nieodnosząc tychże do ogólnego znamienia epoki, nienaznaczając im w niej należnego stanowiska. W ogólności autor nieumie wiązać ważniejszych zjawisk w literaturze, ze znamieniem epoki do której należą; a przecież wiadomości z dziejów literatury choćby najkrótsze tem się przedewszystkiem różnią od czysto-bibliograficznych wiadomości, że w nich oglądamy ważniejsze plody piśmiennicze jednego czasowego znamienia, jakby jedną rodzinę wraz z wspólną matką epoką przy dzisiejszem świetle cywilizacji i krytyki. (C. d. n.)

## Rozmaitość.

**Znad ujścia Wisłoki w sierpniu.** Żniwa u nas idą szybko, bo i o żniwiarzy jakoś łatwiej, i zboże rzadkie, to też i żniwo nie trudne. Zbiór żyta ukończony i zwieziony; na kopy go jest mało, bo 5 kóp z korca wysiewu tego roku do nadzwyczajnego wydatku się liczy; zwykle jest 3 do 4. O omłocie trudno sądzić, bo wierzę różnym chwalebom i gadaniom którymi potrzebujący pieniędzy się chcą ratować nie można. Już to jak nikt się nie dowiedział o latach panny której 20 lat minęło, tak też nikt się nie dowie z początku zbiorów o namłocie i plonie zboża od szlachty; podobny rachunek dopiero na wiosnę kiedy już nie ma w stodole, a w szpiklerzu żydki co do ziarenka wymiotły, zwykle się zamyka. Jedaak podobna exageracja zbiorów wpływa źle na ceny a spekulanci żydzi z tego korzystają, głosząc niestworzone rzeczy o namłocie a tem samem o koniecznym spadku ceny. Zresztą trudno dziś namłot oznaczyć bo młocków nie podobna dostać, słyszałem jednak od niektórych co prawdę mówią że najlepsze żyto wydaje tylko po korcu z kopy.

Trudność dostania młocków wprowadza nie jednego w ambarras, bo jakże tu nie młócić, kiedy siew za pasem a słomy na powrosła trzeba, a w szpiklerzu i w kieszeni pustki. Są w prawdzie u nas spekulanci, co mimo nadzwyczajnych cen jakie były, zboże dotąd zatrzymali, ale się też z nich śmieją wszyscy, a najbardziej śmieją się z niektórych złodzieje co mając klucze dorobione do szpi-

klerza za czasów cen dobrych zboże wykradali, śmieją się także z nich woźczki które podobno tych spekulantów rozumu nauczą. Ciż jednak spekulanci śmieją się znowu ze wszystkiego, bo liczą na wypadki polityczne i niepolityczne, a nawet są śmielsi, co twierdzą że woźczki tak zboże zruchomią, że je aż do Krymu zaniosą. Szczęście im Boże, według mego zdania jednak każda przesada jest śmieszna. Kiedy więc ceny były nadzwyczajne, nie trzeba się było z sprzedają ościagać. Ale nasza szlachta i niby szlachta jak zaczęła strasznie spekulować, tak też i straci, bo nie mając żadnego doświadczenia w handlu, jak się uprze to nie sprzeda i basta!

Żydom łatwiej spekulować, bo do handlu każdego należy ich głów kilka albo kilkanaście, jeśli zatem stracą, strata ta rozdrobniona na części, pojedynczo nikogo nie zniszczy. Szlachcie zaś jeśli straci, to sam musi na to kazanie zadzwonić, bo gdzież u nas myśleć o jakiej wspólnocie? Żydy w spółce szanują własność współnika, bo wiedzą że na stowarzyszeniu w handlu ich cały byt zawisł, i że gdy raz oszukają to już nikogo do spółki nie znajdują, nasza zaś surdutowa społeczność nie ma o tem wyobrażenia a nie potrzebując się oglądać na przyszłość, bo spółki i handel nie jest jej wyłączeniem zadaniem, stara się tylko o chwilowy zysk i tylko myśli jakby nad współnikiem korzyści odnieść, a zabrawszy co cudze, przywłaszczysz sobie nieskusznie to co jej nie należy, sądzi że tym sposobem passowała się na człowieka z głową i że weszła na drogę robienia majątku, tej sumy terażniejszych życzeń i zabiegów. Czy jednak taka droga zawiedzie do celu niewiem, to tylko pewna że po dobre postępowanie odstręcza każdego od wszelkiej spółki i dla tego to przysłowie „Najlepsza spółka tylko z żoną” tak u nas się utrzymuje. A jednak w dzisiejszych przykrych naszych stosunkach, kiedy wszyscy mamy twarde orzechy do zgryzienia, przynajmniej materialnie byśmy tak nie upadli, gdybyśmy na wzór N. Cesarza Austrii przyjęli godło: *Viribus unitis*.

\* Na dniu 9. Sierpnia zaszła 129 osób, a umarło 46. Na dniu 10. Sierpnia zaszła 103 osób, a umarło 66. Na dniu 11. Sierpnia zaszła 61, a umarło 60 osób. Ogółem od powstania zarazy zapażło 4716, a umarło 2319 osób.

Przyjechali od dnia 10. do 12. Sierpnia do Lwowa.

PP. Krzysztof Jakubowicz z Czerniowic. Józef Jabłonowski i



Do księgarni  
**H. W. KALLENBACHA**  
przybył świeży transport  
**GLOBUSOW**

z najlepszej zagranicznej fabryki, zrobionych podług najdokładniejszych wyrachowań, z bussolami i kwadrantami, w rozmaitej wielkości i po rozmaitych cenach, od 1 Złr. do 36 Złr. m. k.

**Baxtera obrazy angielskie drukiem olejnym.**

Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa podług Rubensa, oprawione w ramkach 2 złr. 24 kr.  
Chrystus Pan błogosławiąc chleb i wino, oprawione w ramkach 3 złr. 40 kr.

z Lubienia. Felix Bartmański z Tadania. Konstanty Żukiewicz z Sniatyna.

PP. Antoni hr. Golejewski z Harasymowa. Ludwik Krzyszkiewicz z Krakowa. Augustyn Koch z Stoków.

PP. Felix hr. Koziebrodzki z Tarnopola, Adam Melbachowski z Truskawca. Karol Grochowalski z Czyżykowa. Antoni Nahojowski z Czernicy.

Wyjechali od dnia 10. do 12. Sierpnia ze Lwowa.

PP. Kornel hr. Golejewski do Czortkowa. Jan Czajkowski do Kamionki. Felix i Henryk hr. Mier do Buska.

PP. Józef hr. Gorajski do Krakowa. Antoni Terlecki do Łanowic. Józef Jabłonowski do Bakowic.

PP. Felix hr. Deym do Krakowa. Antoni Machotka do Krakowa. Teofil Sawicki do Lubienia. August Jorkasch-Koch do Stoków. Wilhelm Jorkasch-Koch do Brzeżan. Maximilian Bogdanowicz do Przemiołok.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 13. b. m. o g. 2. popołud.**

Augsburg za 100 złr.	118	Pożyczka 5%	76 1/2	—
Hamburg za 100 tal. banco	85 3/4	Akcyje banku	961	—
Londyn za 1 funt szterl.	11 21 1/2	Kolej północna	1992 1/2	—
Medyolan za 300 lirów	116 1/2	Obl. ind.	—	—
Paryż za 300 franków	136 1/2	Nowa pożyczka z loterya	98 3/4	—
Agio duk. ces.	22 3/4	Pożyczka narodowa	81 3/4	—

**Wczorajszy Kurs Lwowski**

	złr.	5 kr.	27	złr.	5 kr.	30
Dukat holenderski	5	29	5	31	—	—
Dukat cesarski	9	25	9	30	—	—
Półimperyal zł. rosyjski	1	48	1	49	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1	45	1	46	—	—
Talar pruski	1	20	1	21	—	—
Polski kurant i pięciozłotówka	93	—	93	30	—	—
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	71	30	72	—	—	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	82	—	83	—	—	—
5 proc. pożyczka narodowa	—	—	—	—	—	—

Lwów, 13. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 34 złr. 50 kr. do 35 złr. 30 kr. — Żyta po 22 złr. — kr. do 24 złr. — kr. Jeczmienna po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 9 złr. 30 kr. do 10 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemiaków po 7 złr. 30 kr. do 8 złr. 15 kr. Sąg drzewa bukowego 42 złr. 30 kr. do — złr. 30 kr. Sosnowego po 40 złr. — kr. do 40 złr. w.w. Cetnar siana 3 złr. — kr. do 3 złr. 55 kr. Cetnar słomy 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 7 1/2 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 3 Złr. 50 kr. do 4 złr. — kr. w. w.

W księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie dostać można:

**Dziejopisowie krajowi.**

Tom I—IV. w 8ce dużej, Petersburg 1855. zawierają:  
Rudawskiego W. J. Historia polska od śmierci Władysława IV. aż do pokoju Oliwskiego.  
Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny Chocimskiej.  
Jana Dymitra Solikowskiego pamiętnik rzeczy polskich.  
Jędrz. Maks. Fredra, dzieje narodu polskiego.  
Leon. Goreckiego opisanie wojny lwona.  
Jana Lasickiego, o wtargnięciu Polaków na Wołoszczyznę.  
Przedpłata za 6 tomów 18 złr.  
Całe dzieło składa się będzie ze 12 do 15 tomów.

Familia święta podług Rafaela, oprawiona w ramkach 2 złr. 20 kr.

Pan Jezus na krzyżu, oprawione w ramkach 4 złr. 20 kr.

Do dzisiejszego Numeru dołączone są dwie rycin mąd. Opis podamy w następnym numerze.